Nr. 32. Kraków, Sobota 6 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. **w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.**

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. **Telefon: Nr 365.**

Zamknięcie parlamentu.

Wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 12 nastąpiło niespodziewane i nieoczekiwane zamknięcie sesji parlamentarnej.

Walka czesko-niemiecka, która miała zostać usuniętą przez wniesienie ustawy językowej dla Czech, doprowadziła do punktu bez wyjścia i zmusiła rząd do użycia tego bardzo radykalnego środka — ostrzejszem od tego mogło już być tylko rozwiązanie parlamentu, powodujące ponowne wybory posłów.

Bezpośrednim powodem zamknięcia sesji była sprawa z kierownikiem ministerstwa handlu Mattajem, znana już naszym czytelnikom z wczorajszych wiadomości telefonicznych.

Co będzie teraz? Czy rząd bar. Bienertha zostanie nadal w urzędzie? Czy zamianowanym będzie nowy gabinet urzędniczy? Kiedy zostanie zwołaną nowa sesja i czy na przyszłość Izba będzie zdolną do jakiejkolwiek pracy ustawodawczej — oto pytania, nad któremi łamią sobie głowy politycy.

Niemcy przypuszczają, że rząd najdalej w marcu zwoła parlament ponownie. Zamknięcie parlamentu ma na celu — zdaniem posłów niemieckich — u s p o k o j e n i e ogólnego rozgoryczenia.

Izbę czekały t e r m i n o w e prace jak: uchwalenie ustawy o upaństwowieniu kolei czeskich i o kontyngent rekruta. Rząd, po rozwiązaniu parlamentu ogłasza, że uczynił to dla dobra Izby ludowej, chcąc w międzyczasie dać jej możność do wyjawienia swych zapatrywań i okazania siły twórczej do pracy. Ale równocześnie z zamknięciem Izby posłów zawisła nad Austrją g r o ź b a p a r a g r a f u 14. Przypuszczać należy, że baron Bienerth, którego smutne i niedołężne rządy jako prezydenta gabinetu zapisane są dziś na karcie historji parlamentu ludowego jak najgorzej, wyciągnie z tego konsekwencję i poda się wraz z całym gabinetem urzędniczym do dymisji. Byłoby to najlepszem wyjściem z obecnej trudnej i niebezpiecznej sytuacji, która grozi nawet rozwiązaniem parlamentu.

Pogłoski o możliwej p a r l a m e n t a r y z a c j i g a b i n e t u przyszły z Wiednia równocześnie z wiadomością o zamknięciu Izby. Rząd jednak wyczekiwać będzie opinji stronnictw.

„Wiener-Zeitung", organ urzędowy w ten sposób chce wytłumaczyć rząd:

„Krok ten był nieodzowny, inaczej bowiem sam parlament byłby narażony na gorsze niebezpieczeństwo. Musiano dać sposobność otrzeźwienia i zwrotu do roztropności. Tylko pełna świadomość tego może uratować sytuację. Rząd uzyskał więc zamknięcie sesji nie „przeciw", lecz „dla dobra" Izby poselskiej. W stosownym czasie podjętą z o s t a n i e p r ó b a, o ile Izba oceniła istotny stan rzeczy. W tym celu będzie daną Izbie sposobność wyjaśnienia swych zapatrywań".

A więc organ oficjalny zapowiada zupełnie otwarcie, że parlament w niedługim czasie zostanie zwołanym i że próba parlamentaryzacji zostanie w najbliższym czasie podjętą.

Poszczególne stronnictwa, jak chrześcijańsko-socjalni i socjalni-demokraci uchwalili wydać z powodu zamknięcia parlamentu m a n i f e s t d o w y b o r c ó w.

Koniec zabawy!

(patrz obok obrazek).

Wiedeń, 5 lutego.

(*B.*) Dzwonek. Sala obrad Izby poselskiej w mig zapełniona. Ze wszystkich zakątków popłynęła rzesza poselska, przejęta oczekiwaniem rzeczy nadchodzących.

Coś stanie się niezwykłego. Wczorajsza nieoględna gadanina Mattaji, kierownika w ministerstwie handlu, sytuację zaostrzyła do granic ostatecznych.



Czesi żądają odwołania frazesu Mataji o „dopuszczalności" języka czeskiego w służbie pocztowej, Niemcy zapowiedzieli wojnę, gdyby rząd uległ. Wczoraj wieczór i dziś przed południem trwały w tej mierze rokowania. Snać jeszcze ich nie ukończono, bo kwadrans już minął od uderzenia dzwonka, a posiedzenie jeszcze nie ukończone.

Wreszcie. Godzina 11 i pół. Drzwi się otwierają i wchodzi prezydent W e i s s k i r c h n e r z wielką asystencją personalu kancelarji. A równocześnie w drzwiach z prawej strony, ukazują się długim gąsiorem ministrowie z Bienerthem na czele.

„Abzug Bienerth"! (Precz z Bienerthem)!

To hasło jedno zdołało jeszcze ucho podchwycić, bo w temże mgnieniu oka rozpętał się po sali huragan rozpętany. O pulpity grzmią wieka, syreny gwiżdżą, dzwonki, bębny, cynele i trąby, splatają się z wrzawą i zgiełkiem w jakąś przeraźliwą dziką orkiestrę. To już nie dwunastka radykalna, ale za dyktatorem radykałów, wszyscy inni posłowie czescy: agrarjusze, klerykali i młodoczesi skojarzyli się we wspólnej akcji demonstracyjnej przeciw rządowi.

Ministrowie stoją rzędem przed pulpitami swymi. Stoją tak minut trzy, cztery. Wreszcie Bienerth obraca się, podaje pismo jakieś prezydentowi Izby, a potem „w prawo zwrot" i wymarsz. Gęsiorem jak przyszli, wychodzą, a Czesi wybuchają okrzykiem tryumfu i zadośćuczynienia.

Na chwilę tylko. Bo oto widać, iż prezydent odczytuje pismo wręczone mu przez Bienertha. Odruchowo przez jedno mgnienie oka cisza i słychać słowa:

s e s j a z o s t a j e z a m k n i ę t a!

Stokrotny oklask huczny, — tym razem przez Niemców wszczęty. Czesi jednak ze swej strony wpadają w tę burzę oklasków, a poseł L i s y uderza raz jeszcze w trąbkę na znak tryumfu.

Ryk wściekłości. Jak opętani rzucają się Niemcy na Czechów i podczas kiedy prezydent opuszcza estradę, skłębia się wśród ław poselskich ślepa, zawzięta walka na pięście. To S t a r k, wolno praktykujący „socjalista" niemiecki rzucił się na Lisego, aby mu wydrzeć trąbę, za nim sfora agrarjuszów i radykałów niemieckich. Ale agrarjusze i radykali czescy nie leniwi. W jednym momencie zakotłowała tak zapamiętała bijatyka, jakiej dawno już mury parlamentu nie oglądały. Słychać tylko odgłos wymierzanych policzków, spadających kułaków i zgrzyt wyładowującej

się zajadłości i piekielny wybuch nienawiści odwiecznej.

Długie, długie minuty upływają, zanim elementy stateczniejsze przywieść potrafią zapaleńców do opamiętania.

Poseł czeski Spaczek podnosi się z ziemi w ubraniu całkiem potarganem, Udrzal tamuje krew, upływającą od ukąszenia w palec, poseł niemiecki Groessl woła o zimny okład na swe obrzękłe policzki.

A teraz, z nagła, pieśń. To socjalni demokraci czescy, zaintonowali swą pieśń bojową „Cerweny prapor“. Ledwie zwrotka skończona, kiedy tam z lewicy, od strony patrjotycznych antysemitów rozlega się hymn cesarski „Gott erhalte“ (Boże wspieraj...), na co znów Czesi odpowiadają swem „Kdę domow mój“ i „Hej Slovane“. Wreszcie gardła chrypną i milkną, a wtedy socjalni demokraci żegnają pierwszą sesję parlamentu ludowego swym hymnem partyjnym "Die Arbeit hoch" („Pieśń pracy“).

Wreszcie i oni umilkli. Izba opróżnia się. Posłowie wszystkich stronnictw spieszą na ostatnie przed wyjazdem posiedzenie swych klubów.

W drzwiach bufetu stoi restauratorka i mdleje. Przygotowała tyle set porcyj obiadowych, a tu wszyscy przed dwunastą rozchodzą się. Na jak długo? — pyta nietylko restauratorka.

Na drzwiach lokalu kasowego wywieszona tablica. Za pięć dni znojnej pracy w miesiącu lutym otrzymają posłowie jutro w sobotę pięćdziesiątkę i gotówkę na drogę.

*

Zamknięcie sesji pociąga za sobą następstwa radykalne. Po otwarciu nowej sesji nastąpić musi wybór nowego prezydjum, całego biura Izby i wszystkich komisyj. Wszelkie dotychczasowe prace w Izbie stają się bezprzedmiotowe; rząd wnosić musi powtórnie projekta ustawodawcze, to samo stać się musi z wnioskami samoistnymi, o ile je wnioskodawcy chcą podtrzymać; komisje na nowo się konstytuują i zadania swe od początku, raz jeszcze przerabiają.

Koło polskie

wyraziło życzenie, aby prezydjum Koła pozostało obecnie we Wiedniu i czuwało wraz z ministrem dla Galicji nad dalszym losem spraw krajowych, których urzeczywistnienie w drodze wzajemnych ustępstw było już niedalekie, a teraz przez zamknięcie parlamentu zostało zachwiane. Odnosi się to przedewszystkiem do sprawy kanałów, które miały nareszcie przyjść do skutku w zamian za to, że Koło zobowiązało się głosować za kolejami prywatnemi.

Co do horoskopów w obecnej sytuacji, Koło polskie ma nadzieję, że ponowne otwarcie parlamentu niebawem nastąpi i że Koło nie przyłoży ręki do rządów § 14. — Przed wczorajszem zamknięciem Izby, prezydjum Koła zwracało się w ostatniej chwili do Bienertha, aby rząd złożył oświadczenie, iż Mattaja nie chciał Czechów w niczem dotknąć, rząd był gotów już to zrobić, ale Niemcy wówczas oświadczyli, że w takim razie oni rozpoczną obstrukcję, jeszcze gwałtowniejszą od czeskiej i nie było innej rady, jak zamknąć posiedzenie.

(Telefonem.)

Wiedeń. Parlamentaryzacja przyszłego gabinetu nie jest zadecydowaną.

Na podstawie § 14 zostanie załatwiona ustawa o rekrucie i ustawa upoważniająca do zawarcia traktatów handlowo-politycznych. Ustawa o upaństwowieniu kolei czeskich nie może być załatwioną na podstawie tego paragrafu.

W tej materji postara się rząd o odroczenie terminu.

Prasa wiedeńska uważa zamknięcie sesji, jako jedyny środek wyjścia z trudnej sytuacji i oczekuje zmiany gabinetu. Obecny gabinet zdaje się więcej nie powróci.

Z zamknięciem Rady państwa pojawiły się liczne kandydatury. I tak znów wymieniają Bilińskiego i Derschattę, jako tych, którzyby wstąpili do gabinetu ale nie jako reprezentanci stronnictw. Obiega pogłoska, iż niektórzy z obecnych kierowników ministerstw zostaną mianowani ministrami, a reszta tek przypadnie wybitnym osobistościom, ale z tytułu osobistego.

Jako przyszłych prezesów gabinetu wymieniają Koerbera i Gautscha.

Praga. Ludność czeska zgotowała owacyjne przyjęcie swoim posłom po przybyciu wczoraj wieczorem do Pragi z powodu ich stanowiska w Radzie państwa.

Posła Klofacza obnoszono na rękach.

Wiedeń. Otwarcie nowej sesji parlamentarnej nastąpi za trzy lub cztery tygodnie.

Z parlamentu Rzeszy niemieckiej.

Berlin, 5 lutego.

Rozprawy nad budżetem ministra spraw wewnętrznych dały sposobność posłowi polskiemu Czarlińskiemu do zabrania głosu i wypowiedzenia w dalszym ciągu swoich myśli, przerwanych mu 21 stycznia przez odebranie mu głosu.

Poseł Czarliński wykazał dziś, jak nie dopuszcza się Polaków do żadnych ważniejszych posterunków, jak usuwa się ich z dzierżaw, jak brutalnie ziemię z pod nóg się wyrywa. W Prusach zachodnich niema już ani jednego większego właściciela ziemskiego Polaka—wszystko wykupiła kom. kolonizacyjna. W poznańskim Sejmie prow. na 17 niemieckich właścicieli ziemskich jest tylko 5 polskich. Wszystkie posady urzędnicze w okolicach polskich obsadza się tylko Niemcami.

W ciągu swej mowy złożył poseł Czarliński oświadczenie, że ciągle insynuuje się nam chęć oderwania się. „Polacy zawsze oddadzą cesarzowi, co jest cesarskiego, ale też zawsze zachowają skarby polskości i agitować będą za nimi w dozwolonych ustawą granicach“.

W sprawie gimnazjum polskiego w Białej.

Od Tow. wspierającego utrzymanie prywat. gimnazjum polskiego w Białej otrzymaliśmy następującą odezwę:

Nieśmiało puszczamy między Was tę nową odezwę, bo ich już tyle lata po kraju, opowiadając o niedolach i potrzebach narodu i wołając o pomoc.

Są jednak sprawy, w imię których wolno wyciągnąć ubogą polską skarbonkę z tą pewnością, że jej potrząśnięcie nie będzie natarczywe dla patrzącego w przyszłość Polaka.

Jak niedawno Macierz śląska o podtrzymanie gimnazjum cieszyńskiego, tak nowe nasze Towarzystwo woła o poparcie dla świeżo założonego gimnazjum polskiego w Białej.

Zaiste nie Towarzystwa wymyślają coraz to nowe sprawy, aby coś narodowo robić, ale one same biją z żywiołową siłą z wnętrza narodu, pragnącego żyć, i już nie proszą pokornie o łaskę opieki, ale jej żądają, w tem poczuciu, że z niemi zginie lub ożyje cześć narodu.

I nie myślmy, że tych spraw, wołających w imię Narodu będzie ubywać.

Każda przyszła chwila przynosić ich nam będzie coraz więcej i jeżeli naprawdę chcemy żyć, nie pozwólmy tym krzyczącym sprawom upadać, bo ich krzyk z pokoleń pójdzie w pokolenia.

Zmienił się dzisiaj sposób walki — żołnierzami naszymi ci wszyscy, jakiego kolwiek są zawodu, co niosą rzetelną oświatę i budzą świadomość narodową.

Chrobry znaczył niegdyś granice Polski że-

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Można być wnukiem „wielkiego“ dziadka, ale można być bardzo marnym... prezesem ministrów. Tak niejeden powie o panu Bienercie, który ma wprawdzie ten szczęśliwy traf, że jest wnukiem Schmerlinga, ale to mu nie wystarcza, by módz umiejętnie dzierżyć prezesurę ministrów austrjackich. Pan Bienerth zupełnie nie ma sprytu. Zapomniał nieborak, że każdy minister prezydent, szczególnie austrjacki i szczególnie od czasu powiększenia się „Szwarcgelberskiej Ojczyzny“ o Bośnię i Hercegowinę, powinien być już nie tylko znawcą słodyczy w guście czeskoniemieckiego sporu, ale powinien mieć cały stos pierników i cukierków dla każdego. Zapomniał „himmelkrebs“, że wszystkim trzeba coś pokazywać, obiecywać, a czasem nawet dać coś ukąsić, począwszy od rodaków na modłę Wolfa, czy na modłę Luegera, a skończywszy na „Moskaluszkach“ galicyjskich. Minister Bienerth widocznie zawcześnie „został zaskoczony zaufaniem korony“ i nie miał jeszcze czasu ani obmyśleć, ani zamówić sobie tych pierników, którymi miał słodzić pod niebienia przedstawicieli ludów... Ach! nieszczęsny, gdyby tak zapytał którego z poprzedników swoich, niejeden by mu poradził, co ma czynić...

Niemcom obiecuj co kwartał rekonstrukcję gabinetu. Czechom uniwersytet czeski albo w Bernie, albo w Ołomuńcu, będą się godzić na Berno, opowiadaj, że im możesz dać Ołomuniec, będą się godzić na Ołomuniec, powiedz, że niech poczekają jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze dziesięć, to z czasem da się go założyć i w Bernie. Włochom obiecuj uniwersytet włoski w Tryeście, tylko każ im czekać dopóki się stosunki międzynarodowe nie wyklarują. Polakom — ach Boże! — tym to najłatwiej zaćmić bakę, a czemżeby jak nie kanałami i portem vis à vis Smoczej jamy. Rusinom przyrzekaj na „bih me“ uniwersytet we Lwowie, tuż przy samym pomniku Mickiewicza, z chwilą, gdy się na to zgodzi Czytelnia Akademicka we Lwowie, a Sustersiczowi powiedz, że równocześnie z Kaftanem przy najbliższej „rekonstrukcji gabinetu“ już wejdą w rachubę... I masz przyjaciełu nietylko spokój bez zawrotu głowy, ale spokojny sen o wszelkie „konieczności państwowe“, a nawet aneksję ci uchwalą.

Boisz się socjalistów — śmieszny! Ci siedzą jak mysz pod miotłą i jak tylko podniosą łeb do góry, zagroź im rozwiązaniem parlamentu. Oni wiedzą, że do połowy teraz zlecieliby w sile.

A na Polaków — powiadam ci — jedyne kanały. Przekonałem się i przy kolejach alpejskich i przy budowie portu w Tryeście. Jakem powiedział ani mru-mru, bo nie dam kanałów, to oni byli mru mru jak makiem zasiał, a kanałów i tak nie dałem. Małoby im to było, pogadaj z Battaglią coś o galicyjskim przemyśle... W Galicji przemysł schodzi na dziady, a dziadostwo schodzi na przemysł... Z „Allpolen“ można wogóle pogadać...

Rady takie widocznie przyszły na myśl p. Bienerthowi i zawyrokował: budowa kanałów Wiedeń—Kraków ustanowiona, Polacy bądźcie grzeczni, bo inaczej co najmniej — pomimo sankcji — jeszcze drugie lat siedm się sprawa pociągnie. „Chamów zaś galicyjskich ubezpieczymy na starość...“

* * *

Nielepszym nieszczęśliwcem jest p. Aerenthal. Zachciało mu się w tę drożyznę i to jeszcze na zimę powiększać Ojczyznę. Chce się widocznie chwalić, że Austrja jako wyrób krajowy ma znakomite... śliwki bośniackie. Lecz na te śliwki bośniackie zlatuje się za dużo amatorów, a niektórzy z nich myślą, że to winogrona. Eee, bardzo kwaśne... A co też to z tego kwasu... jeszcze być może wojna. Wprawdzie jeden tylko Jurek, a drugi Nikita mają ochotę na coś, wszyscy inni zażegnują się przed "agresywnością", to jednak sytuacja niepewna, o tyle, że tam każdy ma swego faktora, któryby chciał urwać tych bośniackich śliwek. Co gorsza, to to, że my gotowiśmy więcej zapłacić za te śliwki, aniżeli warte z nich już gotowe powidło.

* *

A trzecim nieszczęśliwcem to nasz poczciwy Bülow. Temu też mizernie w ostatnich czasach dziób rośnie... Przekopyrtnie się już wkrótce ten gwałciciel cywilizacji i kultury i pójdzie do składu rupieci, w których poleży, dopóki zwapnienie aorty nie zakończy mu jego, pełnego chwały żywota. Wiluś zapewne utnie mu pożegnalną mówkę, a wynalazca spinek do manszetów, podaruje mu jeszcze patentowany sznurek do kalesonów, na którym można będzie spełnić i inne posłannictwo. Syn Wilusia jest wielce obiecującym „geneuszem“, przeszło dwadzieścia lat jego wypocin mózgowych zadecydowało wreszcie o bajecznym, jak na XX. wiek wynalazku, o który jeszcze cały tuzin jubilerów reklamuje swoje współspłodzenie.

Jan Rawa.

łaznymi słupami, my znaczymy je polskiemi szkołami.

Towarzystwo Szkoły Ludowej przy pomocy kraju i garści ludzi dobrej woli bije w polską ziemię te nowe graniczne słupy, otwierając szkoły ludowe.

Ale szkoła ludowa bezwarunkowo nie wystarcza na kresach. I to zaznaczyć trzeba, jako jedną z rzetelnych myśli, że ten brak spostrzeżono i postanowiono mu zaradzić. Na kresach trzeba koniecznie szkół średnich: gimnazjów, szkół realnych, seminarjów nauczycielskich, szkół przemysłowych, handlowych, rolniczych, gdyż bez nich kresy nie będą miały polskiej inteligencji, której wartości i konieczności w odrodzeniu i podtrzymaniu żywotności narodu dowodzić nie potrzeba. Jakże wielka część wytężającej pracy Szkoły polskiej w Białej i w okolicznych gminach idzie na marne, bo tyle młodzieży polskiej, pragnąc dalszego kształcenia się, idzie do niemieckich szkół średnich w Bielsku, które urzędowo wykazują prawie 50% uczniów polskiej narodowości. — Czyż wolno nam spokojnie patrzeć, jak rok rocznie wynaradawiają się setki polskich dzieci i pod wpływem hakatystycznego otoczenia rosną na wrogów narodu.

Pamiętajmyż, że to idzie o kresy galicyjskie i przyległe polskie ziemie, że idzie o rdzenną a tak inteligentną ludność polską!

I kiedyś społeczeństwo polskie za wielką zasługę poczyta to Towarzystwu Szkoły Ludowej, że widząc dobrze te konieczności kresowe, odważnie rozszerzyło swój zakres działania i założyło w Białej zeszłego roku seminarjum nauczycielskie męskie, a teraz otworzyło pierwszą klasę gimnazjum polskiego liczącą obecnie 41 uczniów.

Odważny to był krok, bo kto zajmuje się działalnością T. S. L., to wie z jakiemi ono trudnościami walczyć musi. — Na utrzymanie gimnazjum T. S. L. nie miało żadnych funduszów.

Widząc te trudności obywatele Białej i okolicy zawiązali Towarzystwo wspierające utrzymanie prywatnego gimnazjum polskiego w Białej.

Jako przedstawiciele tego Towarzystwa zwracamy się o pomoc do całego społeczeństwa polskiego, bo sprawa gimnazjum w Białej nie jest tylko sprawą bialską.

Wszyscy to dobrze rozumiemy.

Czując, że podnosimy głos w imię poważnej narodowej sprawy, wierzymy, że ta odezwa nasza do społeczeństwa nie będzie bezowocną.

Wł. Brochacki prezes. *Adolf Jaślar* sekretarz.

Członkowie mogą być zwyczajni, wspierający, założyciele i honorowi. Członkiem Towarzystwa może być każda osoba własnowolna, oraz osoby prawnicze.

Członek zwyczajny opłaca wkładkę roczną najmniej 2 K. Członek wspierający opłaca najmniej 24 K. rocznie.

Członkiem założycielem może zostać ten, kto uiści jednorazowy datek najmniej 200 K.

Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie za nadzwyczajne usługi oddane Towarzystwu.

Niemczyzna w Żywieckiem.

W jednym z artykułów „Gazety Powszechnej“, wspomniałem już o istnieniu w Żywcu... „Nordmarku“. Dziś rzucę znów parę kwiatczków z niwy germańskiej.

Zapytam przedewszystkiem dyrekcję dóbr arcyksięcia Karola Stefana, po jakiego licha w całym swym rejonie zawiadowczym poustawiała na ścieżkach dwujęzyczne tablice z napisem: „droga prywatna — Privat-weg“. Czy Niemcy, latami żyjący pomiędzy nami są takimi nieukami, że nie są w stanie zrozumieć po polsku, co znaczy napis „droga prywatna“, czy ten napis niemiecki ma być dla przyjemności tych analfabetów, którzy i tak tylko po słupie poznają, czego on jest wyrazem?

Zapytam zarząd browaru arcyksięcia, czy w niemieckie, czy w pruskie strony posyła tyle piwa, że z porządku rzeczy wypada chlapać niemieckiemi etykietami i smarować dwujęzycznie wagony piwne ciągnące się po kraju?

Zapytam kupca Pawluszkiewicza w Żywcu, znanego wroga polskości, składającego grosz polski w bialskich i berlińskich bankach, jak długo będzie nietylko Szwaba małpował, ale, kiedy zdejmie szyld firmy berlińskiej z nawozami sztucznymi, który chyba w celu prowokacyjnym umieścił nad swym sklepem, a w samym rynku Żywca?

Zapytam wielu kupców żywieckich, których na razie nie wymieniam po nazwisku, jak długo będą posługiwać się firmowaniem swych druków niemczyzną, lub używaniem polsko-niemieckich napisów?

Zapytam dyrekcję kolei w Krakowie, kiedy nakaże usunąć z dworca kolei w Żywcu napis „Saybusch“, który już zniknął wszędzie indziej?

Zapytam Radę szkolną krajową we Lwowie — nim jeszcze p. Dembowski ustąpi — i Radę szkolną okręgową w Żywcu, czy wiadomą im jest rzeczą, że dziewczętom wyznania mojżeszowego w szkole żeńskiej w Żywcu, udzielaną jest nauka religii w języku... niemieckim, przez nauczyciela, nieumiejącego słowa po polsku, a nie mającego kwalifikacji żadnej?

Zapytam, czy izraelicka gmina wyznaniowa w Zabłociu, zechce urzędować po polsku, a nie być też rozsadnikiem niemczyzny?

Zapytam niektórych, czy to „dla przyjemności Polaków“ prenumerują pisma wrogie nam i plwające na nasze narodowe uczucia? — Pisma tego rodzaju, co „Silesia“, „Jugend“ i „Neue Freie Presse“?

Zapytam wielu izraelitów, czy jeszcze długo trzeba oczekiwać tej chwili, by się poczuli do wdzięczności względem ziomków, którzy im gościnność ofiarowali i czuli się nie w duchu z nad Sprei, ale w duchu polskim? Czy chcą nas zniewolić, byśmy użyli środków przymusowych?

W końcu zapytam inspektora szkolnego Widlarza, czy zechce szkołę wyznaniową w Zabłociu, otoczyć należną opieką i wglądnąć w jej stan naukowy? Ja tę szkołę otoczę opieką osobnym artykułem w niedalekiej przyszłości. *J. R.*

O wyrównanie prenumeraty

prosimy uprzejmie wszystkich, którym na życzenie, posyłaliśmy „Gazetę“ naszą na kredyt. Przypominamy, że

prenumerata miesięczna wynosi	1 K.	50 h.
kwartalna	4 „	50 „
półroczna	9 „	— „
całoroczna	18 „	— „

Trafiki i biura dzienników prosimy o jak najrychlejszy zwrot nagłówków niesprzedanych numerów — (pod opaską i z pieczątką firmy odsyłającej)

Dmowski zatrzymuje mandat.

Warszawa, 4 lutego.

Jak już zapewne wiecie — Dmowski zatrzymuje nadal mandat poselski i wraca na dyktaturę. Tak zadecydował Zjazd narodowych demokratów, odbyty tu onegdaj, z którego dziś pojawiły się w pismach urzędowe komunikaty. Zjazd ten, który miał ułatwić honorowy odwrót Dmowskiemu, przemienił się w komedję, zbyt jednak dlań bolesną, bo musiał wiele wypić zwłaszcza od warszawskich delegatów. O tem wszystkiem komunikat delikatnie tylko wspomina, że polityę „Koła“ poddano szczerej i gruntownej krytyce i wykazywano błędy...

Z za kulis jednak dowiadujemy się o tem, co Zjazd ów poprzedziło. Oto liczono, że Dmowski przez złożenie mandatu otoczy się pewną aureolą sławy i będzie mógł następnie na gruncie warszawskim odegrać jakąś wybitniejszą rolę. Tymczasem zawiedziono się srodze, bo na Dmowskiego posypały się ze wszech stron gromy i podcięto całkowicie jego popularność w kraju, lepiej więc było wracać do Petersburga. Ale jak to zrobić? Poczyniono najpierw starania, aby tosamo Koło wyborcze, które go wysłało do trzeciej Dumy, ponownie wybrało go posłem. Gdy jednak pierwsze próby tego okazały się bezowocnemi, bo nawet dawniejsi wyborcy Dmowskiego teraz nie objawili chęci oddania swych głosów na tego oczywistego bankruta politycznego — urządzono komedję ze Zjazdem, który „uprosił“ Dmowskiego do zatrzymania mandatu, a on, na to tylko czekający, nie sprzeciwił się temu, tylko wyprosił się na miesiąc urlopu... dla poratowania zdrowia!

To jedno mu zostało z dawniej głoszonych powodów złożenia mandatu. A że podawano ich więcej i to takie, że jedne były w sprzeczności z drugimi — najlepszym dowodem jest wywiad, jaki miał korespondent „Rieczy“ u innego narodowo-demokratycznego posła, Władysława Grabskiego, który jeszcze przed cofnięciem rezygnacji Dmowskiego za wiele powiedział wykrętów, stawiających teraz w dziwnem świetle Dmowskiego po cofnięciu rezygnacji. Grabski prostuje, iż przyczyną ustąpienia Dmowskiego nie było uznanie potrzeby zmiany polityki Koła polskiego, ale ta okoliczność, że „warunki obecne i nowe zadania Koła czynią pobyt Dmowskiego w Warszawie bardziej pożyteczny dla sprawy ogólnej, niż jego obecność w Dumie“.

Skoro więc Dmowski mandat nadal zatrzymał, wynika z tego, że robi to z całą świadomością na szkodę tej sprawy ogólnej, która raczej wymagała jego obecności w Warszawie, niż w Petersburgu — a warunki owe chyba się za parę dni nie zmieniły.

— Dmowski ze względu na właściwość swego charakteru — mówi galej Grabski — na układ mózgu, na temperament do takiej roboty nie czuje się powołanym tj. do abdykowania z zasad na rzecz realnych zdobyczy — on, Dmowski, „bez zastrzeżeń“, o ironjo!... Ale gdyby nawet tak było, to z jakąż odwagą szaleńca wraca ten Dmowski do Dumy, o której wie z góry, że to nie dla niego, nie dla jego układu mózgowego — dlaczegóż cofa się przed „wymianą mózgów“ metodą wypróbowaną przez galicyjskich wszechpolaków.

A przecież wraca i będzie nadal robił doświadczenia z polityką kraju, który tymczasem musi cierpliwie czekać końca, wykazującego całkowite już bankructwo narodowej demokracji. Że na doświadczeniach tych całe społeczeństwo nasze nie wyjdzie dobrze — to więcej, niż pewna. *W. D.*

Z polityki światowej.

Turcja i Rosja.

Z Konstantynopola donoszą, że nadzwyczajna Rada gabinetowa obradowała także nad rosyjskim projektem finansowym, co do którego rosyjski ambasador Sinowiew poinformował wielkiego wezyra, że Rosja ofiarowuje Turcji za Bułgarję 120 miljonów franków, w ten sposób, że zrzeka się przez 16 lat tureckiego odszkodowania wojennego. Jeżeliby Turcya chciała skapitalizować raty z tych 16 lat, może Rosja wziąć na siebie wydatki za to. Wielki wezyr miał Radzie ministrów przedłożyć w tej sprawie następne propozycje:

Turcja korzysta z tej sposobności, aby zlikwidować całe rosyjskie odszkodowanie wojenne. **Turcja przyjmując propozycję rosyjską** może zaciągnąć pożyczkę około 5 miljonów funtów. Jeżeli Turcja zapłaci tę kwotę Rosji, zostanie wówczas do skapitalizowania tylko około 3 miljony, aby cała reszta odszkodowania wojennego została spłacona. Porta z łatwością otrzymałaby te 3 miljony i ewentualnie mogłaby na to użyć także 2·5 mil., które zapłacą Austro-Węgry.

W ten sposób więc Turcja pozbyłaby się raz na zawsze ciężącego na niej odszkodowania rosyjskiego.

Serbja się zbroi.

Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny minister skarbu Popowicz przedłożył ustawę domagającą się **35 miljonów denarów** na cele zbrojeń, jakoteż w sprawie dodatkowego kredytu na rok 1909 w kwocie 7 miljonów denarów. Jak pisma donoszą, skupczyna jest zdecydowaną uchwalić kredyt w wysokości żądanej przez ministra wojny Żiwkowicza.

Opieszałość poselska.

O ile który poseł jest godnym zaufania wyborców i chętnym w spełnianiu obowiązków, okazuje się dopiero w czasie jego posłowania. Zwykle tak bywa, iż ci, co najgłośniej krzyczą i najwięcej obiecują, okazują się posłami malowanymi, którzy wydarłszy mandat, więcej godnemu kandydatowi, nie poczuwają się do wypełnienia przyrzeczeń i obowiązków.

Dowodem na to niech będzie „Zaproszenie umieszczone w „Tygodniku samborsko-drohobyckim“. Oto jego brzmienie:

„Liczne grono wyborców zwraca się z uprzejmą prośbą do posła na Sejm krajowy z miasta Sambora p. dra Franciszka Sobolewskiego, by zechciał w jak najkrótszym czasie na publicznem zgromadzeniu zdać spra-



wę ze swej działalności poselskiej w ubiegłej kadencji sejmowej. Zainteresowanie wyborców w tej sprawie jest tem większe, że jedną z najżywotniejszych i najważniejszych spraw, które miasta bardzo żywo obchodzą, jest sprawa reformy ordynacji wyborczej do Sejmu i rzecz oczywista, że wyborcy chcieliby się dowiedzieć, jakie stanowisko zajmował w tej sprawie p. dr Sobolewski, jako poseł, który miasto nasze w Sejmie reprezentuje. Nie wątpimy też, że szanowny poseł uwzględni w jak najkrótszym czasie słuszne żądanie wyborców".

Dr Sobolewski, wysunięty w komisji reformy wyborczej, nawet na godność wiceprezesa, jako reprezentant „Centrum narodowego" (jeden z ośmiu braci śpiących...) dopiero przy trzeciem głosowaniu „pobił" przy wyborach chłopa przedmiejskiego Ziemniaka, ludowca, który z pewnością byłby się okazał godniejszym tego mandatu.

To jedno. Ale zanotować jeszcze należy fakt drugi, który powinni dobrze zachować w pamięci wyborcy tarnowscy, aby na drugi raz nie oddawać głosu jednostkom, które ignorują później ich postulaty i prośby; co więcej? jednostkom, które uciekają i kryją się przed swymi wyborcami. Smutne to, ale prawdziwe! Fakt taki podaje „Gazeta tarnowska" o jednym z najbardziej krzyczących wszechpolaków:

„Deputacja 66 podurzędników kolejowych, poszkodowanych wskutek nierównomiernego awansu, udała się najpierw z pisemną prośbą do p. Battaglii, a gdy ten dłuższy czas na wysłaną petycję nie dawał odpowiedzi, wtedy podurzędnicy owi, uchwałą z dnia 25 maja z. r., wysłali jednego kolejarza p. J. do Wiednia, aby ten osobiście szukał u p. Battaglii poparcia. Delegat nie dosyć obznajomiony w stosunkach lokalnych Wiednia, zgłosił się w biurze parlamentu i przez woźnego prosił p. Battaglię o chwilę rozmowy.

Delegat p. J., otrzymał odpowiedź, iż pana Battaglii w parlamencie niema. Zaś o mieszkaniu prywatnem p. Battagli był p. J. trzy razy fałszywie informowany. Tak zgonił się p. J., błędnie poinformowany, po całym Wiedniu po to, aby za każdym razem wracać do parlamentu po nowe informacje. I tylko dzięki osobistej znajomości z pewnym woźnym parlamentu, dowiedział się pod dyskrecją, iż p. Battaglia w parlamencie znajduje się od godziny 10 rano. Wobec tego p. J. po siedmiu godzinach daremnej bieganiny, postanowił czekać na p. Battaglię w szatni, aż do ukończenia obrad. Jednak i wtedy, przychwycony p. Battaglia, przy wdziewaniu paltota, wyminął się panu J. wymówką, iż nie ma ani jednej minuty czasu.

Wyjaśnienie to przyjmując, jako dobrą monetę, wracał p. J. z ciężkiem sercem do domu; w drodze jednak obok ratusza, w pobliżu parlamentu, spostrzegł p. Battaglię, stojącego w cieniu pod drzewem i, zaciekawiony, jaka to ważna sprawa zajmowała p. Battaglii czas, obserwował go dłuższy czas i przekonał się, że to koncert muzyki wojskowej tak bardzo naglił naszego posła, iż nie miał chwilki czasu na wysłuchanie prośby funkcyonaryuszów kolejowych.

Reklamowana tak bardzo usłużność pana Battaglii komentarzy chyba nie potrzebuje, a wyborcy potrafią postępowanie takie należycie ocenić".

Takich „pilnych" posłów znalazłoby się z pewnością więcej, tylko, że wyborcy są potulni i dlatego tamtym wszystko uchodzi.

Powiedział p. Studnicki w swoim wykładzie, iż narodowa-demokracja Królestwa już przed pierwszą Dumą zatraciła swoją fizjognomję polityczną, gdyż zamiast prowadzić politykę realną, energję swoją ładowała w zabawy, wieczorki i tańce.

Małe porównanie. Czytamy we lwowskich dziennikach takie ogłoszenie:

„Organizacja narodowa VI. okręgu (organizacja polityczna, utworzona przez wszechpolaków dla zdobycia mandatów poselskich i obrony ich przed socjalistami — *Przypisek Red.*), urządza w sali „Sokoła" „Wieczór reformowy z tańcami"....

Tak! tak! i nasza N. D. zatraciła już dawno swoją fizjognomję polityczną!

Tamci skończyli swą polityczną rolę — nasi są w jej końcowych podrygach. (*n.*).

Życie krakowskie.

Reduta prasy w Krakowie. Dziś pojawiły się afisze, zapowiadające Redutę na 20 bm. Godłem pozostał ten szczęśliwy znak zeszłoroczny, maska stylizowana przez p. Eug. Dąbrowę.

Prace przedwstępne idą szybkiem tempem. Ułożono program muzyczny złożony z utworów, charakterem odpowiadających zabawie. Ustalono ogólny plan dekoracji sal.

Na liczne zapytania czy zaprowadzoną będzie kontrola masek, komitet wykonawczy pospiesza z zapewnieniem, że przed wejściem do sal umieszczona będzie „inkwizycja", która jak najdyskretniej sprawi swój urząd kontroli.

Komitet zwrócił się do kilku najpoważniejszych firm krakowskich, by sprowadziły jak największe zapasy masek w różnych gatunkach i rodzajach a do kilku firm wiedeńskich o nadesłanie pewnej liczby całkiem świeżych dominów, które wypożyczane będą paniom po cenie kosztu.

Automatyczne telefony. Wobec pogłosek, krążących wśród interesantów, jakoby rząd odstąpić miał od zamiaru urządzenia w Krakowie automatycznej centrali telefonicznej, zwróciła się Izba handlowa i przemysłowa do ministerstwa handlu o wyjaśnienie w tym kierunku. Obecnie otrzymała Izba zapewnienie, że nowa centrala telefoniczna zaprowadzoną zostanie w ciągu 6—8 mieięcy, w każdym razie jednak przed upływem roku 1909. Nadto zjechać ma do Krakowa specjalna komisja z ministerstwa handlu, celem usunięcia braków obecnej centrali telefonicznej. Izba handlowa uprasza tedy strony interesowane, aby jej zechciały nadesłać w drodze pisemnej szczegółowy materjał faktyczny, dotyczący zażaleń lub życzeń w tym kierunku tak, aby Izba mogła przedstawić komisji konkretne wnioski na poprawę stosunków telefonicznych.

Skutek gołoledzi. Na pogotowie ratunkowe przywiózł dorożką wczoraj wieczorem policjant p. Sobolewskiego, urzędnika z Lublina, z ranami krwawiącemi na głowie i rękach; p. Sobolewski jechał doróżką koło Wawelu od strony pl. Bernardyńskiego ku ul. Straszewskiego. Wskutek gołoledzi dorożka na skręcie się przewróciła a p. Sobolewski wypadł z niej i poranił się. Dorożka została uszkodzoną, i dorożkarz również potłukł się silnie.

Z sali koncertowej. Spotkawszy się na afiszu z firmą tego rodzaju, co opera „Metropolitan" w Nowym Jorku, — do której podobno należy p. Bernal-Resky — spodziewaliśmy się po nim czegoś więcej ponad to wrażenie, które wywarła wczorajsza produkcja. Ani bowiem materjał głosowy p. B., w którego brzmieniu razi nierównomierny stosunek tonów wyższych do średnicy, ani sposób ujęcia wykonanych kompozycji, nie dozwalają traktować koncertanta inaczej, niż zwykłą przeciętną zaledwie miarą.

Do uzupełnienia programu przyczynił się nadto jeden z uczniów prof. Lalewicza p. Kolischer, którego gra choć nieco oschła pod względem technicznym wszelako okazała się już bardzo wydoskonaloną. Akompaniował śpiewakowi ze zwykłą rutyną prof. Bylicki. *d. i.*

Kwartet Ondriczka. Znakomity skrzypek czeski, znany także w Krakowie, Franciszek Ondriczek założył przed kilkoma laty w Wiedniu zjednoczenie kameralne, do którego — oprócz mistrza, dającego mu imię — należą p. Stojanovits, również wybitny skrzypek i kompozytor, oraz pp. Jelinek i Junek, obaj członkowie orkiestry opery nadwornej. Jako główne zadanie obrał sobie nowy kwartet studjum Beethovena. Wyborna czwórka czeska zjeżdża do Krakowa d. 12 b. m. i w koncercie swoim przedstawi właśnie dwa kwartety Beethovena i to mniej grywane, mianowicie nr 3 i 5 z op. 18, nadto jeden z najpiękniejszych kwartetów Dworzaka, op. 106 G dur.

Z teatru ludowego. Dziś po raz pierwszy 4-aktowy wodewil krakowski p. t. „Dwa psy" Zenona Parviego. Wodewil ten powtórzony zostanie na niedzielnem przedstawieniu wieczornem. Popołudniowe zaś przedstawienie wypełni 4-aktowa operetka C. Danielewskiego p. t. „Gołe Panny". Rolę Mroczkowskiego, starego lowelasa, po p. Danielewskim objął p. Poleński.

Z Tow. Równouprawnienia Kobiet. Z powodu szczupłego pomieszczenia w biurze Tow. pogadanki odbywać się będą w sali wykładowej Uniw. ludowego (przy ul. Szewskiej 16 I. p.), W niedzielę 7 bm. o godz. w pół do piątej, p. S. Nussbaumowa mieć będzie pogadankę na temat: „Czy i o ile kobieta u nas kształcić się może". Wstęp dla członków wolny, zaś obcy płacą 10 hal. Dnia 14 bm. w niedzielę, o godz. 3 w sali hotelu Kleina (przy ul. św. Gertrudy 5), p. Konstanty Zacharkiewicz, artysta malarz, wygłosi odczyt: „Piękno kobiety ze stanowiska sztuk plastycznych". Członkowie płacą ceny zniżone. Bliższe szczegóły w afiszach.

Z organizacji nauczycielskiej. Naczelny zarząd kraj. związku nauczycielstwa lud. w Galicji ukonstytuował się po III zjeździe delegatów następująco: Prezes: Nowak Stanisław, pierwszy wiceprezes: Śleczkowska Mieczysława, drugi: Pałka Stanisław, sekretarz: Robak Józef, zastępca: Szkodziński Jan, skarbnik: Balicki Karol, zastępca: Świba Kazimierz, buchalter: Taroni Feliks, zastępca: Depowski Józef. Do wydziału wykonawczego zostali wybrani: Nowak, Śleczkowska, Pałka, Robak, Szkodziński, Balicki, Taroni, Świba, Depowski, Kostelecki i Müller.

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem sekcji odczytowej „Ogniska Nauczycielskiego" odbędzie się w niedzielę 7 b. m. o g. 3 po poł. w auli I szkoły realnej (Studencka 12, II p.) wykład dla uczenic p. t. „Polska w obrazach świetlnych" z objaśnieniem p. Orszulskiego. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 h.). Ze względu na brak obszernej sali, mogącej pomieścić ogromne masy zgłaszających się uczniów i uczenic, odbędzie się ten sam wykład osobno dla uczniów na drugą niedzielę 14 b. m.

Jak przyzwyczajać dzieci do oszczędności. Poganka pedagogiczna na ten temat odbędzie się staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" jutro, w niedzielę, o g. 4 po poł. w auli I szkoły realnej (Studencka 12). Komitet wraz z Sekcją odczytową przedłoży swoje sprawozdanie z obrad nad sposobem wprowadzenia w szkołach krakowskich szkolnych kas oszczędności. Wstęp na pogadankę wolny.

W Czytelni Akademickiej wygłosi dziś p. Fr. Piątkowski odczyt p. t. „Czynniki produkcji". Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem. Wstęp wolny.

Wieczór literacki Czytelni Akad. odbędzie się jutro, w niedzielę, o g. 7 wiecz. w lokalu własnym (przy ul. Reformackiej l. 3, I p.), połączony z zabawą towarzyską. Wstęp dla członków wolny. Goście 20 h.

Złodziej na dachu w ul. Radziwiłłowskiej. Wczoraj wieczór spostrzegła służąca jednej z kamienic w ul. Kopernika za torem kolejowym, że z dachu w ul. Radziwiłłowskiej pod l. 3 przedostaje się jakiś młodzieniec na strych tej kamienicy. Podejrzanem jej się to wydało, zawiadomiła więc o tem stróża tej kamienicy, a on sprowadził policję, która schwytała ptaszka, 18-letniego czeladnika masarskiego (na ulicy zebrany natychmiast tłum opowiadał także, że to fotograf—nie wiadomo tylko, co tam po nocy miał do fotografowania...) Najciekawszem jest, że złodziej ten dostał się na dach przez budynek sąsiedni, w którym jest skład teatralnych dekoracji — a dostał się przez niezamknięte na klucz, a spuszczone tylko żaluzje żelazne. Podobno praktykuje się to stale, dotyczczas bez żadnej szkody (na co się komu zdadzą dekoracje?—zresztą w piątej kamienicy jest strażnica policyjna...) Nie trudno jednak o katastrofę poważniejszą, bo złodzieje, wypatrzywszy tę kryjówkę, mogli w niej bezkarnie usłać sobie wygodne gniazdko i stamtąd urządzać wyprawy dachami przez całą ulicę — mogli też łatwo wzniecić pożar przez rzucanie niedopałków na płótna dekoracyjne. Wczorajszy połów może przecie kres położy temu.

Ośmnaście tysięcy rubli w popielniku. Wczoraj donieśliśmy krótko o przyłapaniu nieprawnego właściciela tajemniczej renty. Podajemy dalsze szczegóły. W połowie stycznia przybył do Krakowa i zamieszkał w hotelu Narodowym jakiś młody mężczyzna. Zameldował się jako S. urzędnik kolejowy. Ponieważ jednak podejrzywano go o podanie nieprawdziwego nazwiska, zaprowadzono go na policję, gdzie po przeprowadzeniu osobistej rewizji i przeglądnięciu papierów pokazało się, że nazywa się on Stanisław Szczygielski i pochodzi z Kiełk (gub. płocka). Za podanie fałszywego nazwiska skazano Szczygielskiego na 14 dni aresztu. Po odcierpieniu kary w dniu 2 b. m. odstawiony został na własne żądanie do granicy pruskiej. Do granicy rosyjskiej jechać nie chciał, albowiem twierdził, że jest dezerterem wojskowym.

W drodze na kolej prosił konwojującego go żołnierza, by mu pozwolił wstąpić do hotelu Narodowego, gdzie miał zostawić cenny pierścionek. Żołnierz temu się nie sprzeciwiał, ale portjer hotelowy oświadczył, że pokój zajmowany pierwej przez Szczygielskiego — jest obecnie zajęty przez gościa, który zabrał właśnie klucz i wyszedł na miasto. Szczygielskiego więc odwieziono do Oświęcima, a służący hotelowy szukając rzeczonego pierścionka znalazł 18 sztuk rosyjskiej renty państwowej po 1000 rubli sztuka.

Policja krakowska zatem odniosła się natychmiast telefonicznie do policji w Oświęcimiu, by o ile przebywa tam jeszcze Szczygielski, odesłano go natychmiast do Krakowa. Odesłano go rzeczywiście i Szczygielski znajduje się w krakowskich aresztach policyjnych pod „telegrafem". Przesłuchiwany zaprzecza jakoby wiedział cokolwiek o tych papierach wartościowych i twierdzi, że musiał je tam ukryć ktoś inny. Śledztwo toczy się dalej.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o następujących szczegółach: Szczygielski przyjechał do Krakowa z Warszawy — jak opowiada — w imieniu jakiejś partji rewolucyjnej, która oddała mu tę rentę celem zmiany tutaj. Był on w Warszawie urzędnikiem skarbowym.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Modelka". kom. w 3 aktach Alfreda Testoni'ego,

Niedziela: o godz. 3 „Betlejem polskie" (pop.), o godz. 7 „Modelka".

Poniedziałek: „Lilla Weneda".

Wtorek: „Modelka" kom. w 3 aktach A. Testoni'ego.

Środa: „Tamten" sztuka w 5 aktach J. Maskoff (popularne).

Czwartek: „Małgorzatka" kom. w 3 aktach.

Piątek: „Modelka".

Sobota: „Niewierny Tomek" Com. del arte Ignacego Grabowskiego. „Dług wdzięczności" kom. w 1 akcie W. Perzyńskiego.

Niedziela: O godzinie 3-ciej „Betleem polskie", „Noc listopadowa".

Poniedz.: „2×2 = 5" satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).

Teatr ludowy:

Sobota „Dwa psy".

Niedziela po południu: „Gołe panny"; — wieczór: „Dwa psy".

Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą".

Wiadomości telefoniczne.

Dyktatorstwo Dmowskiego.

Petersburg. Z bardzo pewnego źródła otrzymujemy następującą informację: W zeszłym miesiącu prezes ministrów Stołypin zaprosił do siebie jednego z posłów polskich i czynił mu propozycję politycznej natury: żądał poparcia Koła polskiego przy uchwalaniu rekruta i innych niezbędnych potrzeb państwowych, obiecując w zamian pewne ustępstwa narodowe w Królestwie Polskiem, zwłaszcza w dziedzinie szkolnej i urzędniczej, prosił przytem, by propozycje te zakomunikowano prezesowi Koła. To się oczywiście stało, na co p. Dmowski zapytał tylko: „dlaczego ze mną samym nie mówił?", Kołu zaś propozycji prezydenta ministrów wcale do wiadomości nie podał.

Jakkolwiek niewątpliwie propozycje Stołypina nie mogły zadowolnić ani w części Polaków w Królestwie, to również niewątpliwem jest, że p. Dmowski nie miał prawa, czy to z powodu obrażonej próżności osobistej, czy też z jakich „mandatowych" powodów, przejść sobie do porządku dziennego nad propozycjami prezydenta ministrów Stołypina i nie dać Kołu nawet sposobności zastanowienia się nad niemi.

Dyktatorstwo p. Dmowskiego w tym wypadku przekroczyło już granice zwykłej uczciwości politycznej.

Wszechpolacy przeciw Abrahamowiczowi.

Wiedeń. Dowiaduję się, że doniesienie korespondenta „Słowa polskiego", jakoby między Abrahamowiczem a grupą wszechpolską nie było żadnych nieporozumień, jest jednym z typowych okazów prawdomowności narodowo-demokratycznej. Prawdą jest, że z łona tej właśnie frakcji wyszła i powtarza się inicjatywa obalenia Abrahamowicza. Świadkami są liczni posłowie „Koła", których wszechpolacy werbowali do tej kampanji. Nie dziw, że wobec tej dwulicowości i obłudy, wszechpolskie rządy w „Kole" wszystkim obrzydły.

Szanse ustawy o ubezpieczeniu powszechnem.

Wiedeń. Stronnictwo południowo-słowiańskie postanowiło zwalczać projekt ubezpieczenia powszechnego. Agrarjusze niemieccy opierają się również stanowczo temu przedłożeniu. Gessman, b. minister, stara się wprawdzie pozyskać chrześciańsko-socjalnych chłopów w Tyrolu i Austrji górnej, aby zapobiedz nieporozumieniu w łonie stronnictwa, — dotychczas jednak nie widać skutków. Posłowie niemieccy, reprezentujący wielki przemysł fabryczny, uznają wreszcie projekt za niemożliwy do przyjęcia ze względu na nieobliczalne obciążenie państwa; posłowie ci oświadczają natomiast gotowość ubezpieczenia robotników z własnych funduszów, gdyż koszt z łatwością potrafią przerzucić na konsumentów, a unikną styczności z państwowym aparatem biurokratycznym i sprzęgną łatwiej robotników ze swymi interesami.

Referat Buzka w sprawie ubezpieczenia powszechnego, wygłoszony na posiedzeniu „Koła", był wiernym obrazem rozgardjaszu, jaki panuje w mózgu tego ekonomicznego „myśliciela" polskiego. Dość powiedzieć, że nawet Abrahamowicz, który w subkomitecie ministerjalnym kumotrzył w opracowaniu projektu, wyrzekł się pochrzestnika i nie angażował się nazbyt w jego obronie.

Koszut u cesarza.

Budapeszt. Koszut ma być po wyzdrowieniu na posłuchaniu u cesarza dla zademonstrowania, iż cieszy się nadal zaufaniem wśród partji, a dla dodania mu powagi towarzyszyć mu będzie stu członków partji niezawisłości.

Dzierżawa domenów państwowych.

Wiedeń. Zeszłoroczny Sejm krajowy Galicji wezwał Wydział krajowy, aby objął w dzierżawę położone w Galicji lasy i dobra państwowe. Ministerstwo rolnictwa okazało zgodę na tego rodzaju stosunek z krajem, chodzi więc tylko o zbadanie szczegółów, pod jakimi warunkami miałaby nastąpić ta dzierżawa. W sprawie tej bawił w Wiedniu marszałek krajowy, Badeni i odbył wczoraj konferencję z reprezentantami ministerstwa rolnictwa, z szefami sekcyjnymi: Poppem i Wacławem Zaleskim. Rezultatem jej jest postanowienie, że wpierw musi Wydział krajowy rozpatrzyć gospodarkę rządową w tym dziale i obliczyć, czy ta dzierżawa przyniosłaby dla kraju pewne stałe korzyści. Dopiero potem obie strony wyślą swoich przedstawicieli do osobnej komisji, która ostatecznie przygotuje warunki dzierżawy. Roboty wywiadowcze rozpoczną się bezwłocznie.

Z caratu.

Warszawa. Aresztowano redaktorkę „Świata kobiecego" Kordzikowską, Magdalenę Ołdakowską i lekarza-dentystę Bronisława Sterna i 33 robotników z fabryki „Weber, Dähne i S-ka". Dokonano rewizji u niektórych sanitarjuszów pogotowia. Agencja petersburska utrzymuje, że aresztowani są członkami P. P. S. i że znaleziono u nich nielegalną literaturę.

Wilno. „Goniec Wileński" komunikuje: W wileńskiej szkole realnej zaczęto zbierać wiadomości statystyczne o narodowości uczniów katolików. Wszyscy ci katolicy, którzy nie zapiszą się jako Polacy, zostaną podobno pozbawieni prawa pobierania nauki religji w języku polskim.

Warszawa. Dmowski wyjechał na dwa miesiące zagranicę.

Petersburg. Urzędownie zaprzeczają powołaniu Wittego na ministra.

Zniesienie kijowskiego generał-gubernatorstwa.

Petersburg. 4 lutego w gabinecie ministrów ma być rozważana sprawa skasowania generał-gubernatorstwa kijowskiego.

Nowa prowokacja.

Petersburg. Poseł Pokrowski otrzymał list od 15 więźniów z Piatigorska, w którym mu komunikują, że 15 sierpnia rewirowy Rogow w towarzystwie policjanta, ucharakteryzowani, przekonywali 5 obywateli miejscowych, dając im rewolwery, by wykonali zamach na komisarza policji Oglio. Gdy to się nie udało, obaj zdecydowali się zrobić to na własną rękę i za najodpowiedniejszy czas po temu uznali chwilę wyjazdu z Piatigorska ministra handlu; 20 minut przed zamachem, Oglio uprzedzał, że będzie zabity.

Gdy powracał z dworca rzeczywiście rozległy się strzały. Komisarz odpowiedział strzałami, wyskoczył z powozu i pobiegł na spotkanie „zbrodniarzy". W tej samej chwili policjant zameldował, że „złoczyńca" — miejscowy cieśla — został zabity. Nazajutrz dokonano mnóstwa aresztowań.

Pomiędzy innymi zaaresztowano i tych, którzy nie chcieli się zgodzić na udział w zamachu. W więzieniu ich bito. Komisarz przykładał im rewolwer do głowy zmuszając do podpisania protokółów. Trzymano ich w więzieniu pięć miesięcy. Prokurator zrzekł się oskarżenia, atoli pułkownik żandarmski, rodzony brat komisarza, dalej prowadzi śledztwo.

Z Persji.

Teheran. Krążą coraz bardziej uporczywe pogłoski, że 2 lutego (starego stylu) ma wybuchnąć powstanie w stolicy szacha. Tego dnia rozpoczyna się w Persji wielki post żałobny ku uczczeniu wnuka proroka Mahometa-Hussejna i jego synów.

Uprzedzony o szykującym się wybuchu pułkownik Lachow, szykuje się do walki. Po ulicach rozjeżdżają liczne patrole. W okolicach miasta strzeże dróg i wejścia do miasta mnóstwo kozaków. Wydano rozkaz by najmniejsze usiłowania demonstracji zdusić we krwi.

Skarb szacha jest pusty. W chwili powstania w prowincji Ispahańskiej podatki znikąd nie wpływają.

Trzęsienie ziemi na Sachalinie.

Sachalin. W północnej części wyspy, począwszy od 22 stycznia odczuwać się daje trzęsienie ziemi. Mieszkańcy nocują w polu pod otwartem niebem.

Budapeszt. Na wieczorze kabaretowym w kasynie narodowem odśpiewano kuplet wyszydzający Kossutha. Obecny tam arcyksiążę Józef, słysząc to, opuścił salę. Przedwczoraj odwiedził Arcyksiążę Józef Kossutha i zabawił u niego przeszło godzinę, chcąc mu niejako osłodzić przykrość, jaka go spotkała.

Sprawa szpiega Aziewa.

Petersburg, 3 lutego.

W Dumie w sprawie Aziewa wnieśli 2 interpelacje: socjalni demokraci i kadeci. Pierwsi interpelanci zapytują ministra spraw wewnętrznych czy wie, że działalność Raczkowskiego i Aziewa nie jest pojedynczym epizodem w działalności „ochrany" i agentów policji, i że przeciwnie stanowi ona organicznie składową część jej działalności. Wobec tego, że w działalności departamentu policji i jego organów coraz bardziej staje się widocznym system prowokacji politycznej i że taka taktyka prowokacyjna zagraża bezpieczeństwu i życiu osób prywatnych i wpływa na głębokie zdemoralizowanie społeczeństwa, że w czasach obecnych rząd bardzo szeroko korzysta z działalności prowokacyjnej dla wzmocnienia reakcji i usprawiedliwienia stanów wyjątkowych, że nadto rząd właśnie w celu uniknięcia interpelacji zarządził śpiesznie cały szereg rewizji, pomiędzy innymi i u dyrektora departamentu policji Łopuchina, interpelanci domagali się nagłości interpelacji.

Kadeci w swej interpelacji podkreślili, że rząd w komunikacie urzędowym ubolewa nad tem, że pożyteczna działalność Aziewa została przerwaną, Aziew nie został pociągnięty do odpowiedzialności za cały szereg krwawych czynów, które będąc agentem policji sam przeprowadzał. W imieniu październikowców Anrep przemawiał przeciwko nagłości i pomiędzy innemi wystąpił z bardzo oryginalnym zwłaszcza dla partji broniącej „porządku" takim poglądem: „Jeżeli jedna strona posługuje się w walce ohydnemi środkami, to nic dziwnego (!!) że i druga strona używa takich samych środków.

Socjalista Pokrowskij stwierdza, że system prowokacji został udowodniony w Twerze, Ekaterynosławiu, Grodnie, Kijowie, Turkiestanie, że w Piatigorsku komisarz policji urządził sam zamach na siebie.

Przedstawiciel grupy pracy Bułat przytacza fakty z działalności Aziewa, mówi o zamachach na członków rodziny carskiej, na samego cara i drwi z październikowców, którzy nawet w takich sprawach nie uznają nagłości. „Lewica — kończy Bułat — broni interesów państwa i pragnie odsłonić przed całym światem, że nie rząd ale prowokacja rządzi krajem. A jeżeli tak, to należy usunąć i prowokację i rząd, i wprowadzić rząd inny, który się prowokacją posługiwać nie będzie.

Kadet Rodiczew wywodził, że poczucie moralności zostało obrażone, a na to należy reagować natychmiast.

Mimo silnych przemów wielu wybitnych posłów interpelacji nie uznano za nagłą.

Październikowcy i umiarkowana prawica uzna-

je uwięzienie Łopuchina za uzasadnione. Mowę von Anrepa poseł Czełnokow scharakteryzował jako „dysertację napisaną w celu otrzymania godności członka rady ministrów“.

Frakcja październikowców uznała za konieczne skorzystać z afery Aziewa, by skasować większość „ochran“.

Ks. Trubeckij twierdzi, że sprawa Aziewa będzie poruszona także w Radzie Państwa.

Książe Urusow twierdzi, że wzięty u Łopuchina list Burcewa nie może go kompromitować. Burcew był redaktorem miesięcznika „Byłoje“ i Łopuchin utrzymywał z nim stosunki właśnie jako z redaktorem.

Żonie Łopuchina złożyło wizytę wielu wybitnych biurokratów. Starania o uwolnienie Łopuchina za kaucją pozostały bez skutku. Sąd ma się odbyć wkrótce. Cela dla Łopuchina była przygotowaną dzień przed zaaresztowaniem.

„Wieczer“ donosi, że pół roku przed zabiciem Plehwego Aziew przedłożył Łopuchinowi projekt całego systemu prowokacji, polegającej na tem, by do każdego komitetu rewolucyjnego, a nawet do każdego kółka wprowadzać prowokatorów obowiązanych komunikować policji o wszystkiem co się dzieje w partji. Atoli projekt ten nie uzyskał aprobaty Plehwego i Łopuchina.

„Nowoje Wremja“ pisze, że Plehwe zamierzał skasować zagraniczne oddziały policji politycznej, atoli działalność Aziewa, który przeważnie zagranicą się o wszystkiem informował, wstrzymała go od tego. Dziennik ten twierdzi, że Aziew wiedział o wszystkiem, począwszy od buntów wojskowych w Sweaborgu i Kronsztacie a kończąc na powstaniu w Moskwie. Wiedząc o wszystkiem, co się dzieje we wszystkich stronnictwach rewolucyjnych, Aziew zdradził wielu posłów 1-ej i 2-ej Dumy i był sekretarzem na konferencji w miasteczku Terioki, gdzie omawiano sprawę wezwania do rokoszu armji i floty. Nawet sprawa posłów socjalno-demokratycznych w 2-ej Dumie, skazanych na roboty ciężkie też się nie odbyła bez udziału Aziewa. Aziew utrzymywał stosunki także z Gaponem, który jak utrzymują robotnicy z kół gaponowskich zawsze z zachwytem się o nim wyrażał.

W związku ze sprawą Aziewa zrobiono rewizję u literata Niewzorowa. Nic kompromitującego nie znaleziono. Łopuchin trzy razy — jak się informuje — uprzedzał Plehwego o tem, że szykuje się nań zamach i powiedział mu, że niema możności zapobiedz temu i błagał go o dymisję.

Podczas słynnych dni listopadowych Łopuchin, jako gubernator estlandzki sam postawił wniosek, by magistrat zorganizował milicję. Na żądanie robotników Łopuchin wbrew prokuratowi kazał uwolnić z więzienia wszystkich zaaresztowanych robotników, co spowodowało jego dymisję.

Naczelnik policji petersburskiej Diediulin podał się do dymisji. Sprawę Łopuchina prowadzi sędzia śledczy do spraw ważniejszych Obuchowo-Szczetinskij.

Minister sprawiedliwości Szczegłowitow dał pozwolenie Łopuchinowi na widzenie się z żoną i córkami 2 razy tygodniowo wobec prokuratorów. Za każdym razem na widzeniu ma być obecny inny prokurator. Braciom tymczasowo odmówiono widzeń, obiecując je dać w przyszłości, ale za każdorazowem pozwoleniem ministra sprawiedliwości. Szwagrowi Łopuchina, byłemu wiceministrowi ks. Urusowowi odmówiono widzenia aż do ukończenia śledztwa. Łopuchinowi nie pozwolono otrzymywać z domu żadnych wiktuałów, nie wyłączając herbaty i cukru. Śledztwo ma być ukończone w ciągu miesiąca, sąd zaś ma się odbyć dopiero w maju. Listy Łopuchina ulegają cenzurze prokuratora.

Na zapytanie, czy Łopuchin miał widzenie z żoną, naczelnik więzienia odpowiedział: „W więzieniu znajduje się 1600 więźniów. Czyż podobna, żebym spamiętał, czy jakiś tam (!) Łopuchin miał widzenie czy nie.

Podczas rewizji u Łopuchina zabrano dalszy ciąg jego pracy: „Z dawnej służby“. Sfery nieprzychylne Łopuchinowi komunikują, że dostarczył on rewolucjonistom spis wszystkich tajnych agentów.

Naczelnik „ochrany“ Gerasimow już złożył zeznanie w sprawie swej wizyty u Łopuchina.

Hrabina Keller złożyła podanie ministrowi by Łopuchina wypuszczono na wolność za jej poręczeniem.

Odpowiedzieć ma na interpelację w Dumie wiceminister spraw wewnętrznych Kurłow, gdyż Stołypin woli się trzymać na uboczu.

Wszystkie pisma oburzają się na stanowisko, zajęte w sprawie interpelacji przez październikowców i tłumaczą je z jednej strony nieobecnością Guczkowa, z drugiej brakiem informacji jakie stanowisko w tej sprawie zajmie rząd.

We wtorek odbyło się posiedzenie rady ministrów w związku z interpelacją w sprawie Aziewa.

„Ruś“ twierdzi, że zaaresztowano kilku urzędników departamentu i że Stołypin nakazał dokonanie rewizji w departamencie policji.

Pismom petersburskim komunikują z Paryża, że Clemenceau zainteresował się sprawą Aziewa i obecnie studjuje wszystkie szczegóły tej sprawy.

Skrajna prawica występuje z interpelacją, dlaczego Łopuchina zaaresztowano tak późno i pozwolono mu utrzymywać tak długo stosunki z Burcewem. Do interpelacji ma być dołączona odezwa wydana przez Łopuchina w Rewlu 30 października 1905, gdy pełnił funkcję gubernatora, tłumacząca ludności znaczenie ukazu konstytucyjnego. *K.*

Pokłosie ludowe.

Przeciw ubezpieczeniu. Ostatni numer „Przyjaciela Ludu“ podaje w artykule: „Bardzo ważna i pilna sprawa“ odpowiedź „Prawdzie“ w sprawie rządowego projektu ubezpieczenia. Autor odpowiedzi poseł ks. Żygliński wykazuje statystycznie, iż myli się Kądziołowa „Prawda“, skoro zachwala włościanom ustawę, a rzuca kamieniami na tych, którzy stojąc rzeczywiście na straży interesów włościaństwa i jego dobra, dokładają wszelkich sił, aby nie dopuścić do krzywdy ludu wiejskiego.

To też chcąc poprzeć stanowisko w tej sprawie posłów ludowych, zbierają włościanie podpisy na petycjach i nadsyłają je prezesowi Stapińskiemu.

W dalszym ciągu nadesłało je 49 gmin z 21 powiatów.

Według informacji „Przyjaciela Ludu“ przeciwko tej ustawie będą głosowali również posłowie ludowi i innych krajów a więc: Kraińskie Stronnictwo ludowe, posłowie chłopsko-niemieccy z Tyrolu i Voralbergu, nadto z Istrji Gorycji, Dalmacji, a prawdopodobnie i posłowie z Czech i Moraw. Wobec tego można przypuszczać, iż złączeni posłowie ludowi wszystkich krajów w tej kwestji odniosą zwycięstwo.

Jeszcze słowo w ważnej sprawie.

Wyjaśnienia umieszczone w N-rze 22 „Gazety powszechnej“ z 25 stycznia b. r. przez p. Witolda Lewickiego pod tytułem „Uwagi nad uwagami“ wprowadzają dyskusję wszczętą nad „Spółkami rolniczemi“ na właściwe tory.

Przedewszystkiem dlatego, że teraz pod innym tytułem mówi się rzeczywiście o Spółkach rolniczych, podczas gdy w poprzednim artykule p. B. mówił pod tytułem: „Spółki rolnicze“ tylko o „Krajowej Centralnej Kasie dla Spółek rolniczych“. A to rozróżnienie jest ważne, konieczne i decydujące, gdy się chce zasadzie centralizacji przeciwstawiać zasadę decentralizacji.

W pierwszym artykule autor mówił tylko o Centralnej Kasie, p. dr. Lewicki mówi o centralnym zarządzie Spółek rolniczych, więc niezawodnie o krajowym dla nich Patronacie i żąda pośrednich ogniw dla tej organizacji. Więc było nieporozumienie. Na treść i tendencję pierwszego artykułu nie mogłem się zgodzić, ponieważ decentralizację w organizacji Centralnej Kasy uważam za niepożądaną, szkodliwą i praktycznie niewykonalną. Jeżeli jednak p. B. się zgodzi, abym jego uwagi o Centralnej Kasie skierował pod tym samym adresem: krajowego Patronatu dla Spółek rolniczych pod jakim wystosował p. dr. Lewicki swoje uwagi, to mogę nietylko oświadczyć, ale i udowodnić, że stanowisko obu autorów jest bardzo zbliżone do mojego w tej samej sprawie od dawna zajmowanego stanowiska. Uważałem i uważam za potrzebne, nawet za konieczne wytworzenie pośrednich organów w organizacji naszego współdzielczego ruchu wśród ludności rolniczej. I jeszcze jedno pozwolę sobie podnieść, jako zaszczytne dla mnie podobieństwo — mianowicie uwagę rozstrzygającą przed ślepem naśladowaniem obcych wzorów.

Brawo! naj to kazanie nie tylko zawsze dzwoniłem i dzwonię, ale też tą drogą w praktycznem działaniu postępuję. Tymczasem dr. Lewicki, wypowiedziawszy tę zasadę, powołuje się na uzasadnienie swego decentralizacyjnego poglądu na niemieckie związki okręgowe należące do neuwiedzkiego, i do offenbachskiego centralnego Związku wiejskich Spółek. Podane przez p. Lewickiego daty są już przestarzałe, gdyż oba te Związki niemieckie połączyły się w jeden darmsztadzki, co zresztą niczego nie dowodzi ze względu na nasze potrzeby i stosunki, tak samo, jak daty, na które co do Niemiec i Moraw powołuje się dr. Lewicki. Natomiast jest faktem, że tak krajowy Patronat, jak i Centralna Kasa dla naszych Spółek rolniczych są samodzielnie i odmiennie, niż gdziekolwiek indziej zorganizowane i prowadzone, nie wyjmując górno- i dolno-austrjackiego Patronatu. A organizacja i działalność naszego Patronatu i naszej Centralnej Kasy wynikła z życia, z stosunków, z kulturalnego stanu, z naturalnego rozwoju ludności rolniczej naszego kraju. Trzeba to sobie koniecznie uświadomić, jak i dlaczego nasz ruch assocjacyjny rolniczy rozwinął się do tego poziomu, na jakim się dziś znajduje. Jestem tego świadom, bom tkwił w tym ruchu od początku. Przed powstaniem krajowego Patronatu przez 10 lat przedtem agitowałem i pracowałem nietylko sam, ale z kilku dzielnymi szermierami sprawy (ks. Owoc z Wesołej, p. Marszałkowicz ze Stronia, dr. Surowiecki z Tarnobrzegu), aby z dołu rozbudzić, rozszerzyć i dźwignąć ku górze ten ruch Spółek Raiffeisenowskich.

Szło „jak z kamienia“ — ruch mało się ożywiał, powstało przez lat 10 zaledwie 26 Spółek i więcej w pierwszych niż ostatnich latach tego dziesięciolecia.

A ile się to przez ten czas wydało i rozrzuciło broszur i artykułów, ile wygłosiło gorących przemówień na licznych zebraniach, ile przeprowadziło korespondencji! Na Śląsku w tych czasach od nas wziął początek ruch polskich Spółek Raiffeisenowskich, naszymi posługiwał się wzorami i statutami, a chociaż w zupełnie luźnym stał do naszego kraju stosunku, szerzył się już następnie stosunkowo żwawiej, niż w Galicji. U nas dopiero stworzenie krajowego Patronatu, zaopiekowanie się sprawą przez Sejm, obfite środki pomocy, akcja podjęta przy ich pomocy z góry zmieniły stan rzeczy, jakby różdżką czarodziejską. Odrazu w pierwszym roku działalności Patronatu przybywa blisko 3 razy tyle Spółek Raiffeisenowskich, ile ich zdołało samodzielnie powstać przez 10 lat poprzednich i potem każdy rok przynosi 60, 100, 120 nowych.

(C. d. n.) *Franciszek Stefczyk,*
poseł sejmowy.

Wieści z kraju.

Kraj. komisja rolnicza. Na ostatniem posiedzeniu Dr. Pilat przedstawił w jakiem stadjum znajduje się sprawa asekuracji bydła; materjały zostaną oddane sekcji do wydania opinji. Następnie przystąpiła komisja do wyboru czterech członków. Wybrani zostali: pp. Józef Budzyn, włościanin z pow. brzeskiego, Aleksander Dąmbski, właściciel dóbr, Jerzy Turnau, właśc. dóbr i dr. Stefan Jentys, prof. studjum uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Następnie wybrała komisja sekcję stałą, z 7 członków złożoną, w skład której weszli pp: Stanisław Brykczyński, Karol Czecz. Aleksander Dąmbski, Stanisław hr. Stadnicki, Jerzy Turnau i Jan Wasung. Przewodniczącym sekcji jest dr. Pilat. Wiceprezesami wybrani zostali pp.: hr. Stanisław Stadnicki i Karol Czecz.

Turnè polityczne p. Studnickiego. P. Władysław Studnicki na dobre wziął się do swoich sprzymierzeńców. Niespodziewanie zjawił się w Krakowie i w należytem świetle przedstawił narodową demokrację, a już za dwa dni wypłynął we Lwowie, pod bokiem redakcji „Słowa polsk.“ powie znów o nich słowa prawdy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

„Muszę się zemścić".

Od dłuższego czasu, co roku, w dniu ściśle oznaczonym, pod klepsydrami pośmiertnymi londyńskiego „Timesu" pojawiał się jeden i ten sam anons.

Tytuł jego brzmiał: „In memoriam" (Ku pamięci) i był poświęcony „miłemu wspomnieniu Henryka Hambrougha, który w 1893 w miejscowości Ardlemont został zamordowanym". Anons podpisany był przez „pogrążonego w smutku ojca, majora Dudleya Hambrougha", a kończył się zawsze biblijnem zdaniem: „Zemsta jest moją, chcę się odpłacić, mówi Pan".

W ostatnim roku anons ten się nie pojawił. Widocznie niedawno umarł. Syn jego został zamordowany w następujących okolicznościach:

Z domowym nauczycielem swoim, niejakim Mousonem, wybrał się on na polowanie, z którego żywym już nie wrócił. Został zabity przez strzał, który ugodził go w tył głowy. Mouson opowiadał, że śmierć młodego Hambrougha nastąpiła przez nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie miał wdrapywać się na płot, a wtedy zamek strzelby, którą niósł na barkach, otworzył się, a następnie zawarł i strzelba wypaliła. Nawet lekarze uznali tę przyczynę za możliwą. Dopiero potem sprawa się wyjaśniła.

Młody Hambrough mianowicie ubezpieczył się na życie w pewnym banku na 300.000, które po jego śmierci wypłacone być miały Mousonowi. Wkrótce po zgonie swego ucznia usiłował Mouson podnieść tę policę. Wtedy też zbadano, że Mouson znajduje się w rękach lichwiarzy, i że sumy, na którą był jego uczeń ubezpieczony, koniecznie potrzebował. Odkryto także, że młody Hambrough na kilka dni przed śmiercią tylko co nie utonął. Mianowicie łódź, w której z Mousonem wyjechał dla łowienia ryb wkrótce nasiąkła wodą. Przekonano się, że łódź miała w spodzie otwór, zrobiony umyślnie nożem. Skoro zaś te szczegóły wyszły na jaw, towarzystwo ubezpieczeniowe odmówiło wypłaty policy Mousonowi, który też został aresztowany pod zarzutem popełnienia mordu. Służący zaś, który towarzyszył Hambrougowi i Mousonowi w obydwóch wypadkach, zbiegł do Ameryki.

Mouson postawiony został przed kratki sądowe, ale z powodu braku jasnych dowodów sąd przysięgłych go uwolnił. Pomimo uwalniającego wyroku sądu wszyscy przekonani byli, że Mouson jest mordercą swego ucznia. Mouson więc uznał za stosowne przezwać się Wywillem. Pod tem nazwiskiem przyłączył się do bandy lichwiarzy i oszustów. Często też zjawiał się jako oskarżony w sali sądowej, a przed niedawnym czasem zasądzony został na kilka lat ciężkiego więzienia za wielkie oszustwo, popełnione na szkodę pewnego towarzystwa ubezpieczeniowego.

Wogóle tajemniczy mord w Ardlemont jeszcze wyjaśnionym nie jest, choć wszyscy są przekonani, że i stary major nie zginął śmiercią naturalną.

Reporterskie żerowisko.

Z okazji uśmiercenia przez przemyskiego korespondenta „Słowa Polskiego" oficera Stankiewicza pomieszcza „Przemyska reforma miejska" następujące trafne uwagi:

Bezkonkurencyjna obsługa reporterska niektórych dzienników lwowskich pozwala sobie od czasu do czasu brać chlebodawców swoich „na kawał"... Tak stało się już razy kilka — i tasama sztuczka powtórzyła się przedwczoraj. „Słowo polskie i „Goniec" przyniosły najświeższą sensację z Przemyśla: „Straszne samobójstwo oficera", aż kapiącą od dramatycznych szczegółów — od a do zet zmyślonych.

Zamach samobójczy zdarzył się istotnie i podaliśmy o nim notatkę. Lecz co nadto było, to blagą było. Ani podpor. S. nie strzelał do nikogo, ani cała ulica nie została zaalarmowana strzałami — ani wógóle wszystko co się stało, nie stało się tak strasznie jak to sobie wyobrażali „wytrawni" ze „Słowa i Gońca" „dziennikarze".

Co było tragicznem to to, że młody człowiek w napadzie szału w tak straszny sposób godził na swoje życie. Dodatkami i o bardzo złym smaku świadczącymi „ozdóbkami" były wszystkie inne szczegóły za marne, bo w przybliżeniu 2 K wynoszące honorarjum, dla użytku wszystkowiedzącej endeckiej prasy tudzież miłośników krwią kapiącej sensacji — skomponowane.

Do repertuaru bomb, afer szpiegowskich itp. sensacyjności przybyła sztuczka nowa: „Straszne samobójstwo oficera" grzesząca nietylko przesadną kłamliwą dekoracją, ale nadto brakiem taktu i przyzwoitości żądającej zwłaszcza od „wytrawnego dziennikarza" by szanował prywatne życie jednostki..

Ale skoro „dziennikarz" jest tylko reporterem i wpadnie na żerowisko — z przyzwoitością precz! Niech dziennik mój ma sensację — choć zełganą... Niech ma!

Do słów tych dodać należy, że brukowe pisemko lwowskie, wydawane przez ks. Gorazdowskiego przyniosło wczoraj nawet ilustrację tego samobójstwa z bombami. Nie spostrzegła się biedaczka „Gazeta codzienna", że już na dzień przedtem wyszła na jaw cała ta mistyfikacja.

LAR.

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby.** w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

Dodatek niedzielny

do numeru 32. „Gazety Powszechnej“.

Włodzimierz Tetmajer

Litsy z Wielkopolski.

II.



Mysia wieża w Kruszwicy nad Gopłem.

Dzieci bite, pokrwawione, czcze i spłakane, siedziały zamknięte do ciemnego zmierzchu, a gdy je wypuszczono, biegły... ale nie od razu do domu.

Biegli ci mali, polscy męczennicy, z powagą na bladych, zmęczonych twarzyczkach, do kościoła, prosili, aby im otworzono świątynię, a kiedy w migotliwym blasku lampki majaczyć poczęły ściany i przelatywać we fioletowej mgle iskry po złotym ołtarzu, wówczas, z gromady piersi dziecięcych wznosiła się, jak żywioł, pieśń wielka, rozpłakana, błagalna: »Nie opuszczaj nas! Zmiłuj się nad nami!«...

A właśnie, jak dziś, przejeżdżało koło kościoła, grono wesołe myśliwych, co w tym samym borze polowali. Rozbrzmiały pieśnią kościół, zwabił w swe bramy strzelców, i weszli. A kiedy spojrzeli na te płaczące pieśnią dzieci, runęli gromadą na kolana, płacz ogromny wstrząsnął im męskie piersi i wraz z męczeńskiemi dziećmi śpiewali: »Zmiłuj się nad nami!«...

Do kościoła wszedł cichy ksiądz i niemo wyciągnął dłoń z błogosławieństwem nad tą gromadą chłopskich, umęczonych dzieci i herbowych, polskich karmazynów, co w chóralnej modlitwie razem do Boga wołali: »Zmiłuj się nad nami!«...

A pewien chłopczyk dziewięcioletni, gdy całą klasę zbito w okropny sposób, a jego przez zapomnienie opuszczono, wyszedł z ławki i mówi do rozwścieczonego nauczyciela: »Zbiliście wszystkich, a mnie nie, a ja przecież także pacierza po niemiecku nie mówię i mówić nie będę!«.....

. . . .

Wyobrażam sobie, jak to dowcipnie przedstawią w Krakowie... w kabarecie Michalika!

Hej! Mospanie! kiedy się jest w Wielkiej Polsce, a wspomni Małą, a zwłaszcza »polskie Ateny«, jak mi Bóg miły, — *difficile satyram non scribere!*

Tyle u nas śmiesznej przesady, wiecznie z tą »kulturą« czy »subtelnością«, czy jak tam jeszcze!

Tak się wszystko, wszystko dla tej marnej pozy poświęca! i także dla tej pozy właśnie, wynoszenie się — nie wiem, czem usprawiedliwione? — Galicji nad inne zabory!

Ot! poza, pretensjonalność i tyle, a w rzeczy samej... pustka!

Bodaj to piorun trzasł! Bata widać trzeba, żandarmów i prześladowania!

Pretensjonalność polskich Ateńczyków szczególnie razi, kiedy się słyszy o ich monopolu odczuwania, rozumienia, czy znawstwa sztuki.

Zasadza się ono nie na zamiłowaniu w sztuce, ale na braniu żywego udziału w różnych intryżkach, waśniących między sobą szlachetną brać w Apollinie i w mąceniu wody, ot tak! dla sportu.

W Wielkopolsce o tych wszystkich rzeczach nie wiedzą, ale za to sztukę kochają. W domach najróżniejszych kół towarzyskich, jest pełno wszędzie dzieł polskich artystów, a dobór ich świadczy o wykwintnym smaku i znawstwie, oraz kulturze wielkopolskich mózgów, choć nie idą za wskazówkami »Czasu«, mającego w Krakowie monopol rozdawania rang różnym wielkościom i kwalifikowania artystów według osobistych swoich sympatji. O sztukę ojczystą dba też sympatyczne, cywilizowane i zasłużone krajowi wielkopolskie duchowieństwo. Ci księża, pracujacy z zapałem i poświęceniem nad ludem, tworzący te wzorowe i tak olbrzymie zasługi oddające organizacje, ci prawdziwi żołnierze sprawy narodowej, łącznie z obywatelstwem zdobią kościoły, wzywając do tej sprawy artystów polskich, aby nie tylko świątynie po polsku ozdabiać, ale aby przeciwstawić niemieckiej kulturę polską.

W Jutrosinie jest przepięknie malowane prezbiterjum romańskiego kościoła, przez p. A. Procajłowicza. Romański, doskonały w stylu — czego o naszych nowych gmachach powiedzieć trudno — kościół, wymagał ornamentyki, nie wystrzygankowej, lecz romańskiej. Rozumieli to fundatorowie, rozumiał i artysta. Na podstawie tedy rawenneńskiego, romańskiego zdobnictwa, skomponował ornamentację, która jest na wskróś romańską, a nie rawenneńską, lecz polską.

Niezmiernie harmonijną tę polichromię wieńczy w sklepieniu krzyża niesłychanie misterna

koronka, której autorowi szczerze winszować trzeba.

Trzeba mu też dłoń uścisnąć za wiejski kościół w Kołaczkowicach. Bogatsza w kolory niż jutrosińska, polichromia ta wywołuje wrażenie prześlicznego tyftyku, czy litej materji.

Niby to trochę wschodnie, a nie wschodnie, bo bardzo cywilizowane i zachodnie w rysunku i harmonji koloru. Coś zupełnie odrębnego, co nazwać można szczerze polskiem.

Złota dużo, a nie razi metalem, lecz daje wytworny w tonie podkład i wrażenie czegoś litego, jak polski pas. Przecudne są kasetony powały. Te dwa kościoły są prawdziwemi placówkami typowo polskiej twórczości, tak potrzebnemi w sferze wpływów niemczyzny. Wyobrazić sobie trzeba efekt całości, gdy autor oszkli okna witrażami w tym samym charakterze.

Przedewszystkiem jednak sympatycznem niezmiernie jest ogólne zadowolenie, tak proboszcza jak parafjan, i sąsiednich obywateli, że to mają, i musi ono być dla autora miłą za piękne dzieło nagrodą.

Dobrze jednak, że dzieło to nie powstało w Galicji, bo autor byłby tej przyjemności na pewno pozbawiony.

Waleta Wielkopolska.

Wielkopolskiej dzielnicy
posyłam pożegnanie
i z rakuskiej granicy
poglądam jeszcze na Nię.

I podziękę Jej niosę
za Jej polską serdeczność,
Jej wspomnienie poniosę
z sobą wszędzie, na wieczność.

Widzę jeszcze gromady
wiatraków, jak śmigami,
niby gniewliwe dziady
machają nad łąkami.

Jeszcze majaczy sina
boru daleka wstęga,
ognikami równina
świeci u widnokręga.

We wsiach się okieneczka
świecą, jak gwoździe złote,
a srebrzysta gwiazdeczka
krasi nieba ciemnotę.

W wieńcu drzew szumnych, wiecznych,
stoi dwór malowany:
To dusz polskich, serdecznych
relikwiarz wyzłacany.

W około były role,
co rodzą złote zboże...

Czemuś posłał w niewolę
Ten lud Twój?!...
Swięty Boże!...

Już grzechy i przekleństwo
i karę Twą na winnych;
odkupiło męczeństwo
i rzeki łez dziecinnych!

Panie! za Twą modlitwę
walczą rycerze — dzieci!
A kiedy idą w bitwę
ogień im w oku świeci.

I rączkami drobnemi
wojują z bohaterstwem.
Są żołnierstwem tej Ziemi, —
krzyżowem Jej rycerstwem!

Dwaj królowie w Poznaniu
leżą w złotej kaplicy.
w Polski jasnem zaraniu
siedli tu na stolicy.

A gdy, w nocnej godzinie,
wyjdą i kraj zobaczą,
widzą, jak Wartą płynie
krew..., klękają i płaczą,

I wołają do Ciebie
i błagają ze łzami,
»Święty Boże na niebie,
ulituj się nad nami!«...

A gdy płacz ponad siły
królewskie znuży mary,
wracają do mogiły
i w grób się kładą stary.

I tak, co noc, królowie
czekają zwiastowania,
czy im anioł nie powie,
że już dzień zmartwychwstania.

Nie płaczcie króle, Ojce!
Grobowa noc się kończy!
w męki naszej ogrojce
ktoś wszedł, w chłopskiej opończy.

Wszedł Lud, co już w cierpieniach
shartował się i stężał!
wstaje w zorzy promieniach!
silny! będzie zwyciężał!

»Polsko! — woła — Twe miano
święte nam dziś! My chłopy
dźwigniemy zmordowaną
i w obronne okopy

wprowadzimy, a ramion
naszych moc i potęga
zbroni Twych świętych znamion
i dzierżaw Twoich kręga!«

. . . .

Panie! przez dzieci mękę!
przez krwi męczeńskiej morze!
Prosimy! wstrzymaj rękę
karzącą!... święty Boże!

Włodzimierz Tetmajer.

LEW TOŁSTOJ.

Biedny bogacz.

Legenda.

(Tłumaczył z rosyjskiego Fr. Zamorski).

Pewien bogacz, który przez swoją chytrość i skąpstwo doszedł do wielkiego majątku, leżał na śmiertelnej pościeli.

— Nie może być inaczej — mówił często, gdy mu wyrzucano skąpstwo — pieniądz w życiu, to wszystko!...

Skoro zbliżała się już ostatnia godzina, myślał: Pewno i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba więc zabezpieczyć się, by tam nie doznać biedy.

Przywołał więc do siebie swoje dzieci, pieścił je, całował, a dając im ojcowskie błogosławieństwo, prosił, aby mu włożyły do trumny woreczek z pieniądzmi.

— Nie bądźcie skąpi, dzieci kochane — rzekł, dobywając resztki sił — i nie żałujcie mi grosza...

Tej samej nocy bogacz wyzionął ducha.

Posłuszne dzieci spełniły ostatnią wolę ojca i włożyły do trumny kilka tysięcy rubli w złocie.

Gdy przyszedł na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności.

Przesłuchiwano go dzień cały, badano jego życie, zapisywano do rozmaitych ksiąg. Bogacz czuł się zmęczony i ledwie doczekał wieczora. Przytem był głodny jak wilk i obawiał się, że drugi raz umierać musi... z głodu.

— Jestem już stracony — myślał.

A kiedy tak zadumany ogląda się na wszystkie strony, zobaczył wielki stół, zastawiony różnymi przysmakami, i napojami. Było tam wszystko, czego tylko dusza zapragnie.

— To mi się podoba — pomyślał bogacz.

Tu niczego nie brakuje. Jak to dobrze, że zabrałem ze sobą pieniądze. Będę mógł jeść i pić.

Zadowolony i uśmiechnięty na widok tylu dobrych rzeczy, wydobył swój woreczek napełniony złotem, i zbliżył się do stołu.

— Ile to kosztuje? — pyta, wskazując chleb z sardynkami.

— Jedną kopiejkę — odpowiedział posługacz.

— A to bardzo tanio — pomyślał bogacz. — Może przesłyszałem się?

— A to? — wskazując smaczny pasztet.

— Także kopiejkę — rzekł uśmiechnięty posługacz.

— To nadzwyczajne!

Bogacz ucieszył się bardzo, że tak tanim kosztem będzie mógł zajadać przepyszne rzeczy.

— Kiedy tak, to dajcie mi na talerz dziesięć sardynek i pięć pasztetów! — rzekł zadowolony bogacz — a potem może jeszcze coś...

Tymczasem przyglądał się swoim błyszczącym wzrokiem rozmaitym smacznym kąskom, które nadzwyczaj apetycznie wyglądały, podniecając apetyt zgłodniałemu bogaczowi.

Jednak posługacz nie spieszył się.

— U nas płaci się z góry — rzekł wreszcie.

— Z góry? Z przyjemnością!... i wyciągnął złotą monetę pięciorublową.

— Macie więc.

Posługacz obejrzał pieniądz ze wszystkich stron i rzekł:

— Nie, to niedobra kopiejka! — i oddał pieniądz bogaczowi.

Po tych słowach dał znak dwom silnym drwalom, którzy wyrzucili go za drzwi.

Nieszczęsny bogacz zasmucił się.

— Do czarta, co to znaczy — myślał. Oni widocznie biorą tylko kopiejki! Dziwi mnie to bardzo! Muszę złoto wymienić.

Nie namyślając się długo, pobiegł do synów i ukazał się im w śnie.

— Weźmijcie napowrót złoto i zamiast niego, włóżcie mi do trumny woroczek kopiejek, bo inaczej zginę z głodu.

Dzieci spełniły rozkaz ojca. Nazajutrz pobiegły przerażone na cmentarz, a odgrzebawszy jego zwłoki, włożyły mu sporą sumkę kopiejek.

— Teraz proszę... — zawołał uradowany bogacz na posługacza — dawajcie mi jeść, bo głodny jestem strasznie.

Niestety, posługacz nie spieszył się. A skoro wziął do ręki pieniądz, obejrzał go i roześmiał się:

— Jak widzę, niczego was na ziemi nie nauczyli. Tu kopiejki takie, jakie trzymacie w ręce, nie mają żadnej wartości. My żądamy innych kopiejek... których wy nie macie. A przypomnijcie sobie, czy daliście kiedy jałmużnę biedakowi? A pamiętacie, jak to znęcaliście się nad tymi, którzy w pocie czoła pracowali na was.

Zawstydzony bogacz, spuścił oczy i zamyślił się.

Tak, on nigdy kopiejki nie dał biednemu. On ssał krew z nędzarzy, którzy przysparzali mu dochodów swoją ciężką i żmudną pracą.

I dwaj silni jak dęby służący wyrzucili bogacza...

Baśnie o topielcu.

Nasze podania przechowywane tradycyjnie w ustach ludu polskiego, zawierają w sobie niezgłębione nieraz źródła poezji i fantazji. Dziś, gdy sztuka i poezja stoi pod znakiem pewnego przesądu i przemęczenia, artyści i poeci sięgają do duszy ludu i tam szukają ożywszych soków, które odświeżają i orzeźwiają nowym tchnieniem płody ich ducha i fantazji. Jak piosnki ludowe,

tak i baśnie i podania należy zbierać i gromadzić jako materjał niezmiernie ciekawy i barwny.

Celem zachęcenia do zbierania takich materjałów podajemy niektóre z organu Tow. Ludoznawczego pt. «Lud», stale gromadzącego te podania z różnych okolic.

Topielec mści się za zniewagę

(Z pow. będzińskiego w Król. Polskiem.)

Robotnik wracał późnym wieczorem z roboty do domu. Szedł ścieżką wijącą się wzdłuż rzeki Brynicy. Po drodze spotkał kilku kolegów i tak szli razem w dobrych humorach dalej.

Gdy nadeszli w to miejsce, gdzie rzeka w największym wije się zakręcie i najbardziej szumi, ujrzeli na ścieżce w poprzek leżącego chłopa w ogromnym kapeluszu. Głowa jego sięgała brzegu rzeki, a nogami przytłaczał kawał łąki. Ciekawi, ktoby to mógł leżeć tutaj o tak późnej porze, otoczyli go kołem, a jeden z nich śmielszy wszedł do środka, uderzył leżącego chłopa kilka razy kijem i kazał mu wstać. Chłop ogromny nie przeląkł się tego napadu, wstał spokojnie, a zbliżywszy się do tego robotnika, który go bił zawołał:

— Dał ci Pan Bóg szczęśliwie przerobić dniówkę, to idź spokojnie do domu, a nie zaczepiaj ludzi. — Wreszcie dodał: Ty mnie jeszcze popamiętasz!

Robotnik przeląkł się niezmiernie, włosy dębem stanęły mu na głowie, bo dopiero teraz zauważył, że ogromnemu chłopu woda cieknie z kapelusza. Poznał, że ma do czynienia z topielcem i zaczął nagle uciekać, a za nim drudzy.

Kiedy już byli kawał od rzeki, odwrócili się jeszcze, ażeby zobaczyć, co się stało z topielcem i ze zdziwieniem ujrzeli go stojącego na środku najgłębszej wody, śmiejącego się i klaskającego w ręce.

Po kilku tygodniach zdarzyło się, iż tenże sam robotnik wracał tą samą drogą do domu. Gdy przyszedł tuż nad rzekę, przypomniał sobie owo zdarzenie z topielcem i z bojaźnią rozglądał się dokoła, czy przypadkiem go nie spotka. Po chwili rzeczywiście ujrzał tego samego chłopa w szerokim kapeluszu siedzącego na wodzie. Topielec wnet go spostrzegł, a poznawszy, zaczął gonić. Chłop uciekał co miał siły i tak biegł do cmentarza. Gdy już znalazł się pomiędzy domami, topielec zawrócił do wody.

Robotnik przyszedł do domu ledwie żywy i jak twierdzi, 6 tygodni leżał potem ciężko chory z przestrachu.

Topielec usadził żołnierza w wodzie

Żołnierz z pogranicznej straży opowiada, iż pewnej nocy miał służbę w polu nad granicą. A że to była noc ciemna, więc był pewny, iż kontroli nie będzie i najspokojniej położył się i zasnął. Nagle czuje, że go ktoś szarpie i mówi:

— Chodź czemprędzej nad rzekę, bo właśnie tamtędy mają dzisiaj towar przemycać, więc ich wszystkich wyłapiesz.

Żołnierz wstał, przypatrzył się najpierw temu, co go zbudził i zobaczył, że był to ogromny chłop w szerokim kapeluszu, z którego woda ciekła; uwierzył mu mimo tego i poszedł za nim. Gdy już kawał drogi uszli, chłop powiada:

— Tędy mają przechodzić przemytnicy, więc siądź sobie tutaj i czekaj.

Moskal rzeczywiście usiadł i czekał; ale jakoś nie mógł się doczekać owych «szwarcowników». Dopiero kiedy dnieć zaczynało, spostrzegł, że siedział po pachy w wodzie, bardzo daleko od tego miejsca, gdzie miał służbę wyznaczoną. Domyślił się, że to topielec figla mu wypłatał.

Topielec pyta o drogę do wody.

Jakaś kobiecina opowiadała, że w niedzielę podczas sumy stała przed domem oparta o wóz i rozglądała się dokoła. Nagle ujrzała zbliżającego się chłopa w ogromnym kapeluszu, chudego i niezmiernie wysokiego. Chłop ten olbrzymi uśmiechał się do niej, a kobieta odrazu poznała, że to jest topielec, więc ze strachu nie mogła się z miejsca ruszyć. Chłop zbliżył się z uśmiechem do niej i zapytał:

— Moja kobieto, którędy można dojść do rzeki?

Kobieta pokazała mu drogę i uciekła czemprędzej do izby, będąc pewną, że rozmawiała z topielcem.

O topielcach

(Opowiadanie z pod Krakowa).

Jest w Cułowie od strony Mnikowa bełek (w miejscu, gdzie rzeka płynąca przez Cułów wpada do Rudawy), tam má pod wodą swój zámek topielec i mieska z innemi duchami. W bełku tem woda w zimie nigdy nie zamarznie, bo kaj mieskają topielce, to woda nie śmie zamarznąć. Ráz sed tamtędy Duchała z Lisek na Kasów, a sed wele bełka pijany, wtedy topielec wciągnął go do wody, uchlastáł ręcyskami do krzty i potem uciék z radości.

Za casów, kiej mój dziadek jesce zyli, woda w rzece była wielgośná, przechodzili oni wele tego bełka i ujźreli topielca, który ich wołał: »Wawrzuś, podź ino«. Był on pieknie ubrany, na głowie miał cérwoną cápeckę i cérwone portecki i całuśki był cérwony; ręcyska miał brzydźkie, bo miał wielgośne pazury. Dziadek poznali, ze to topielec, nie ozwali się nic do niego, tylko śli do domu. Jak przyśli, pedzieli to babce i pokazywali im go bez okno, jak pływał, ale babka ich skrzyceli: »Ty mierláku, jábym ci dała piknego chłopacka«, bo dziadek ich cyganili, że jakiś chłopák. Drugi ráz dziadek znowu śli koło bełka i znów ich topielec napastował, ale oni się straśnie zgniwali i pedzieli mu: idź ty głupce, całuj ze mnie gdzieś i uciekli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie.